

Jaki byłby świat bez Reformacji?

Dyskutują: Jerzy Buzek, bp Marcin Hintz, Paweł Huelle, Sławomir Kościelak i Zbigniew Nosowski¹

Zbigniew Nosowski: *Spotkaliśmy się na Debatę Reformacyjną. Chciałbym więc zaprosić Panów do rozmowy o Reformacji, o jej znaczeniu; o tym, gdzie można teraz szukać jej śladów; o tym, jaki byłby świat, Europa, Kościół, Polska, Gdańsk bez Reformacji; o tym, co dzisiaj najbardziej potrzebuje reformy. Będziemy rozmawiać w sposób swobodny, bez referatów, bez przygotowanych długich wypowiedzi.*

Najpierw chcę spytać Panów o znaczenie Reformacji – lecz nie tylko oficjalnie, ale bardziej osobiście, a przynajmniej zawodowo. Każdy z Panów – jako naukowiec i polityk, pisarz, naukowiec historyk, duchowny – w jakiś sposób ma z tym do czynienia. Czasami w sposób bardzo osobisty i wyrażający własną tożsamość, a czasem wyrażający raczej własne zainteresowania zawodowe. Czym jest dla Panów Reformacja?

Jerzy Buzek: Najbardziej widoczny i najmocniejszy jest u mnie efekt lat dziecięcych, chłopięcych, młodzieńczych. Czytałem Biblię od najmłodszych lat, bo był to pewien nakaz moralny. Biblia w moim domu była po polsku, tak jak w wielu innych domach ewangelickich – w czasach, kiedy moje koleżanki i koledzy, rówieśnicy katolicy, nie mieli zupełnie tego zwyczaju i to w ogóle nie było wśród nich popularne. Nie chcę powiedzieć, że było zakazane – ale nie było zalecane. Przynajmniej takie odnosiłem wrażenie, bo oni się dziwili, że ja Biblię mam i czytam po polsku. To było takie dochodzenie samemu do pewnych istotnych prawd.

Potem, gdy zostałem osobą publiczną, nowego znaczenia nabrało dociekanie dobra wspólnego, poszukiwanie prawdy. Oczywiście jest ważne, że czytanie Biblii przez każdego osobiście może rodzić pewne nadinterpretacje albo zupełnie nowe rozumienia – i mamy z tym do czynienia. Tego trzeba się wystrzegać. Równocześnie jednak osobista lektura Biblii otwiera człowieka na myślenie innych i na rozmowę z innymi. Pamiętam jak w latach 80. czy 90. czytaliśmy Biblię

¹ Autoryzowany zapis Debaty Reformacyjnej, jaka odbyła się w Gdańsku 19 maja 2017 r.

w gronie przyjaciół, np. na wczasach. Byłem wówczas jedynym ewangelikiem, a reszta to katolicy. Wtedy czytanie Biblii było już bardzo modne, choć dla mnie było to normalne. Mieliśmy wtedy różne interpretacje, ścieraliśmy się. A zatem jest tu pewne zagrożenie, ale jednocześnie rodzi się otwartość.

Widzę jeszcze jedną bardzo ważną wartość Reformacji: etos pracy. Moje koleżanki i koledzy dziwili się zawsze w szkole średniej, później na studiach, a potem jak już pracowaliśmy, że praca dla mnie to jest sens życia, choć obowiązek. Że nie potrafię w ogóle wyobrazić sobie życia bez pracy. Dla nich inaczej – praca to obowiązek, bo trzeba jakoś żyć, ale nie sens życia.

Ale to też się zmieniło. Pamiętam wykłady ks. prof. Józefa Tischnera na zjeździe „Solidarności” codziennie rano – o etosie pracy, o budowaniu etosu solidarności w oparciu o etos pracy. W ten sposób nasze wyznania zbliżają się do siebie – z obydwu zresztą stron, uczymy się nawzajem od siebie. Ale ponieważ pytanie Pana Redaktora dotyczyło znaczenia Reformacji, w taki właśnie sposób odpowiadam. Dla mnie ten etos solidarności – opartej o etos pracy i porozumiewania się dzięki pracy, dzięki szlachetności pracy – był bardziej naturalny niż dla moich katolickich koleżanek i kolegów. Takie są moje doświadczenia z młodości.

Zbigniew Nosowski: *A jak to było z Pańskim premierostwem w katolickim kraju? Czy to była tylko wymówka (dla nas, katolików), że mamy luteranckiego premiera, więc możemy pokazać światu, że wcale tak wszystkiego nie zdominowaliśmy w Polsce? Czył Pan się może w taki sposób instrumentalnie wykorzystywany? Czy też było to dla Pana naturalne zaangażowanie, zgodnie zresztą z tradycją rodzinną Buzków, bo przecież brat pańskiego dziadka był senatorem II Rzeczypospolitej i twórcą Głównego Urzędu Statystycznego?*

Jerzy Buzek: Nie widziałem w tej sytuacji żadnej sztuczności ani żadnej pompy, ani żadnej przesady. Owszem, czuć było pewną ulgę, że nie będą teraz Polakom zarzucać ksenofobii czy zaściankowości – i ta ulga jest zrozumiała, bo były tego rodzaju zarzuty.

Natomiast jeśli rozmawiamy w ogóle o chrześcijanach w naszej ojczyźnie, to wiadomo, że Kościół katolicki lat 70., 80., 90. XX wieku był wielkim, otwartym Kościołem, a otwarcie to miało niezwykle szerokie wymiary. Na pewno wtedy luteranom było łatwiej, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Zdarzają się napięcia między jednym a drugim wyznaniem, ale jako premier nie odczuwałem żadnych nadzwyczajnych napięć.

Zbigniew Nosowski: *Pamiętam swoje zaskoczenie, gdy zorientowałem się, że będzie Pan zaprzysięgany na premiera rządu Rzeczypospolitej w dniu Święta Reformacji. To było bardzo symboliczne.*

Jerzy Buzek: Dokładnie tak było. Koleżanki i koledzy z rządu też zwracali na to uwagę i mówili: „słuchaj, to jest niesamowite, że właśnie w tym dniu...”.

Dla nich to była radość, przyjemność i fajny zbieg okoliczności. Tego oczywiście nikt nie planował, ale tak po prostu wyszło – zrządzenie Ducha Świętego.

Zbigniew Nosowski: *Biskup Marcin Hintz oczywiście zajmuje się mówieniem o Kościele, o Reformacji stale, ale czy może poprosić o taką bardziej osobistą refleksję o znaczeniu Reformacji?*

Bp Marcin Hintz: Gdy sięgam pamięcią do pierwszej myśli o Reformacji, to są to oczywiście lata lekcji religii i wspomnienie dziadka. Mój dziadek był ewangelickim duchownym. Właściwie go nie pamiętam, bo miałem 4 lata, gdy zmarł, ale poznawałem jego notatki i rzeczy, będąc już nastolatkiem. Poprzez osobę dziadka sięgałem do jego książek – i wśród nich też były te o historii Reformacji. Pamiętam pierwsze spotkanie z książeczką Rondthaler'a poświęconą Marcinowi Lutrowi i dziejom Reformacji, co mnie bardzo zainteresowało.

Ciągle fascynowało mnie, dlaczego dziadek taką drogę wybrał, jak to się stało, że został duchownym w wieku 50 lat, dopiero po II wojnie światowej, będąc już dojrzałym człowiekiem. Dziadek był bardzo zaangażowany jako człowiek świecki, prowadził szkoły niedzielne przed wojną, wykonywał różne prace w warszawskiej parafii Świętej Trójcy – ale dopiero po wojnie, gdy było ogromne zapotrzebowanie na duchownych, zrealizował młodzieńczy plan bycia księdzem. Wracalem do tego myślami i osoba dziadka cały czas była gdzieś przy mnie, gdy myślałem o swojej drodze życiowej. Chciałem studiować filozofię i teologię, i oba te marzenia spełniłem równolegle.

Później Reformacja była już dla mnie stałym impulsem do refleksji o współczesnym świecie. Jako teolog zajmuję się etyką teologiczną, a więc sięganie do Reformacji – do tego, co wtedy uczyniono, do zmiany świata i paradygmatu – jest dla mnie czymś bardzo aktualnym, co mnie ciągle inspiruje. Warto to wspomnieć, gdy jesteśmy w takim miejscu jak Gdańsk. W tym mieście po raz pierwszy na polskich ziemiach głoszone Ewangelię według zasad Marcina Lutra, czyli czystą Ewangelię, jak to wtedy powiadano. Kilka lat później gdańszczanie przyjmują ewangelicyzm jako swoje wyznanie.

To prowadzi do przemiany myślenia o funkcji – dzisiaj byśmy powiedzieli – społeczeństwa obywatelskiego, przemiany organizacji życia społecznego, zmiany funkcji, które kiedyś wykonywały zakony. Wdrażano w życie ideę powszechnego kapłaństwa, mówiono o zaangażowaniu społecznym, odpowiedzialności za biednych. To wszystko znajduje dzisiaj swe odbicie w etyce ewangelickiej, w etyce społecznej, a dla mnie jest ciągłym impulsem do myślenia o różnych sprawach, które stanowią dla nas w Polsce i w Europie problem.

Dzisiaj gorącym tematem jest sprawa uchodźców – na to również staram się patrzeć z perspektywy właśnie reformacyjnej. Luter przyjął we własnym domu nawet swego wroga teologicznego Andreasa Karlstadta. Obaj panowie nie lubili

się, bo Karlstadt był dla Lutra zbyt radykalny, ale gdy był on zagrożony, gdy potrzebował schronienia – dom Lutrów stał się dla niego właśnie takim miejscem. To dla mnie impuls do myślenia o świecie współczesnym, który jest pod wieloma względami bardzo różny od tego sprzed 500 lat, ale ewangeliczne przesłanie jest wciąż takie samo: kochać Boga i kochać bliźniego. Takie impulsy Reformacja jakby na nowo odkryła i starała się wdrażać w życie wszędzie, gdzie tylko się pojawiła, tak w Wittenberdze, jak i w Gdańsku, i na całym świecie.

Zbigniew Nosowski: *Wspomniał Ksiądz Biskup o problemie uchodźców, a ja sobie tak ze smutkiem pomyślałem: oto padają właśnie po raz kolejny te niby kolosalne liczby kilku czy nawet kilkudziesięciu tysięcy osób uciekających przed wojną i nieszczęściami, które mielibyśmy przyjąć do Polski – i które jakoby miałyby być zagrożeniem dla polskiej tożsamości. A ja sobie myślę: iluż więcej mamy prawosławnych czy nawet luteranów! Nawet w tak bardzo homogenicznej Polsce po II wojnie światowej i po zagładzie Żydów! I co? Mieliśmy nawet luteranina jako szefa rządu – i jakoś nie pozabawił Matki Bożej Częstochowskiej korony Królowej Polski...*

Ksiądz Biskup jest tutejszym, miejscowym, lokalnym pasterzem. Pora więc na głosy dwóch gdańszczan, którzy zajmują się też opisywaniem tego pięknego miasta. Najpierw pisarz, pan Paweł Huelle. Jaki jest Pański stosunek do Reformacji? Jak Pan widzi jej znaczenie? Miałby Pan mniej o czym pisać w Gdańsku, gdyby nie Reformacja?

Paweł Huelle: Po pierwsze, dziękując Księdzu Biskupowi za naprawdę zaszczytne zaproszenie, muszę powiedzieć jak Kierkegaard: czuję w tej chwili bojaźń i drżenie, bo moja wiedza na temat Reformacji jest wiedzą raczej ogólną, może nie stereotypową – zapewne nie – ale bardzo poszatkowaną. To moje usprawiedliwienie. Przede wszystkim zaś chciałbym powiedzieć, że książki bywają niebezpieczne – bo o książce właśnie chciałbym powiedzieć w kontekście Reformacji.

Ale zacznę od swojego doświadczenia biograficznego. Nie miałem duchownych w mojej rodzinie, niemniej przekonałem się, że książki bywają niebezpieczne, już kiedy poszedłem do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Ponieważ nauczyłem się czytać dużo szybciej i czytałem „Mitologię” Parandowskiego w wydaniu dla dzieci, to pojawił się kłopot, gdy na pierwszej lekcji religii siostra zakonna, prowadząca przy parafii z nami lekcje, powiedziała: „Pierwszą zasadą jest: jeden Bóg w trzech Osobach”. A Pawełek podnosi rękę i mówi: „Nieprawda, jest więcej bogów...”. Ona mówi: „Jak to?”. „No jest Zeus, i ten, i tamten...”. „Przyjdź z mamą!”. I wtedy zrozumiałem, że książki mogą przynosić też pewne niepowodzenia. To była pierwsza taka lekcja.

A teraz serio. Dla mnie istotne jest to, co powiedział Karl Popper – wielki filozof XX wieku, emigrant, który uciekał przed nazistami z Wiednia, autor m.in. „Logiki odkrycia naukowego”, ale również wielkiego dzieła „Społeczeństwo

otwarte i jego wrogowie”. Otóż Popper stwierdził, że były dwie rewolucje książkowe w dziejach Europy. Pierwsza to ta, gdy Pizystrat, tyran ateński, nakazał spisać i ujednolicić „Iliadę” i „Odyseję”, i zrobić wiele kopii, które weszły do obrotu handlowego – czyli książka stała się przedmiotem kupna, zwoje Homera stały się przedmiotem kupna. Drugą rewolucję przyniósł oczywiście Gutenberg.

Przechodząc już do Reformacji, powiedziałbym, że Reformacja to książka, a książka to Reformacja – tak mi się to kojarzy jako pisarzowi. Reformacja nie miałaby takiego zasięgu i takiej – przepraszam za wyrażenie – siły rażenia, gdyby nie właśnie wynalazek Gutenberga. Czy to był przypadek? To w rękach Boga było, że pojawił się wynalazek Gutenberga i dzięki temu te idee mogły się nie tylko ścierać ze sobą, ale mogły się też rozwijać, można je było propagować. Przecież zaraz po wystąpieniu Lutra było 12 czy 14 wydań jego kazań, o ile dobrze pamiętam. Bardzo szybko się ta myśl rozprzetrzeniała – zatem wynalazek Gutenberga został doskonale wykorzystany przez reformatorów, a później przez kontrreformatorów. Ale dla mnie Reformacja to książka, a książka (drukowana oczywiście) to Reformacja – tak mi się to kojarzy.

Zbigniew Nosowski: *Profesor Sławomir Kościelak zajmuje się zawodowo, jako akademicki historyk, opisywaniem historii Kościoła, historii Reformacji i Kontrreformacji w Prusach Królewskich. Jest to fascynująca historia?*

Sławomir Kościelak: Jak najbardziej. Rzeczywiście, tak się składa, że jestem historykiem nowożytnikiem i zajmuję się – nie wiem czy z powodu nazwiska, czy może jednak z zamiłowania – stosunkami wyznaniowymi na tym obszarze. Dla mnie Reformacja – może najpierw powiem okiem zawodowego historyka – to właściwie jeden z takich najważniejszych, przełomowych punktów w dziejach świata, w dziejach ludzkości. Od tego okresu zwykliśmy rozpoczynać epokę nowożytną – tę, w której żyjemy. Reformacja to także, można by powiedzieć, szczególne narzędzie przeobrażania świata, kreowania nowych form, idei, doznań, przemyśleń – jest ich mnóstwo i ta obfitość form fascynuje. Dzięki Reformacji otworzyły się przecież przestrzenie do tej pory ludziom nieznanne: wspaniała sztuka, pisarstwo, ale także przemiany w świecie politycznym, gospodarczym – to wielki przełom.

Oczywiście, możemy na tę przemianę patrzeć też jak na różgę żelazną, która przegoniła, przelamała pewne przestarzałe już formy. Ale myślę, że to także jest historia ludzi. Bo historia świata to historia ludzi i dzięki temu pojawia się wiele możliwości badawczych. Ta historia to właściwie bardzo bogate, bardzo skomplikowane zyciorysy ludzi nietuzinkowych, ludzi, którzy musieli podejmować decyzje ważne, którzy musieli opowiedzieć się...

Warto pamiętać, że mówimy o czasach, kiedy nie było nastawienia na ideowy kompromis, np. „ja mam 50% racji, drugi ma 50%”. Nie – każda z tych

grup, które się wówczas starły, myślała ze swojego punktu widzenia, że ma 100% racji. Przyniosło to bardzo wiele interesujących zderzeń, ciekawych wydarzeń – jest więc czym się zajmować. My, historycy, jesteśmy trochę detektywami, Reformacja zatem to dla nas świat fascynujący.

Moje osobiste stanowisko to spojrzenie od drugiej strony, bo jestem katolikiem. Zatem badając Reformację, musiałem niejako odsunąć swoje myślenie osobiste, aby przyjrzeć się ówczesnym ludziom w sposób maksymalnie obiektywny. Było to dla mnie niesamowite, gdy sobie uzmysłowilem, że badam i wczytuję się w życiorysy ludzi głęboko wierzących, ale wybierających różne drogi – nawet poczułem z nimi swoiste duchowe powiązanie. Mam obecnie duży sentyment do bohaterów moich badań – po jednej i drugiej stronie. Myślę zresztą, że jest to warunek pełnego obiektywizmu w naukach historycznych: zbliżyć się do bohaterów i zrozumieć ich.

Zbigniew Nosowski: *I może się wtedy okazać, że obie strony miały po 100% racji – więc w sumie tej racji jest jakieś 200%?*

Sławomir Kościelak: Okazuje się, że procenty przestają wtedy mieć jakiegokolwiek znaczenie. To są po prostu wspaniałe postaci – po jednej i po drugiej stronie. Oczywiście nie zawsze jest pięknie, cudownie, idealnie, ale rzeczywiście można tu wiele ciekawych rzeczy powiedzieć.

Zbigniew Nosowski: *Żartowałem oczywiście z tymi 200% racji, ale tak trochę można by dziś podsumować niektóre ustalenia teologiczne dialogów ekumenicznych. Chociażby w przypadku „Deklaracji o usprawiedliwieniu” okazało się, że to, co tak bardzo dzieliło katolików i luteranów, może być dziś tak zreinterpretowane, że już nie dzieli, chociaż różnice nadal pozostają. I w takim właśnie sensie teologia daje szansę na przekroczenie 100%, na których wcześniej wszystko się zatrzymywało – bo każdy miał swoje 100%. Okazuje się, że jeśli spojrzysz się głębiej, to można zobaczyć inaczej.*

W drugiej rundzie tej debaty chciałbym zaprosić Panów do refleksji w duchu trochę historii alternatywnej – przepraszam, bo nie wiem, na ile zawodowemu historykowi wypada się w to włączyć. Chciałbym spytać, jaki byłby świat, gdyby nie było Reformacji? Może zaczniemy od Księdza Biskupa, bo Reformacja dotyczyła przede wszystkim Kościoła, a dopiero potem jej konsekwencje sięgały Europy, Polski, Gdańska. Księża Biskupie, czy można sobie wyobrazić Kościół bez Reformacji? Czy byłaby inna Reformacja, ale później? Czy Marcin Hintz byłby dzisiaj katolikiem rzymskim, gdyby nie było Reformacji? Czy byłoby mniej przelanej krwi w imię walki o tego prawdziwego, stuprocentowego Pana Jezusa?

Bp Marcin Hintz: Może zacznę od tego ostatniego stwierdzenia. Myślę, że przelewanie krwi w imię Pana Jezusa było jedynie wykorzystywaniem argumentu religijnego dla nakręcania zupełnie innych konfliktów w Europie. Czyn-

nik religijny tylko je potęgował. Dlatego wołałbym, żeby w tej kwestii wypowiedział się prof. Kościelak jako historyk próbujący zobaczyć XVII wiek bez tego elementu podziału.

Natomiast w Kościele – gdyby nie było Marcina Lutra, to byłby pewnie jakiś inny Marcin reformator, tak jak był Jan Hus... Bo przecież gdyby druk wynaleziono 100 lat wcześniej, to właśnie Jana Husa byśmy dzisiaj wspominali w 600. rocznicę Reformacji. Spalono go na stosie w roku 1415. Może gdyby był druk, to w 1417 r. ogłosiłby swoje tezy przeciwko odpustom i te tezy wypłynęłyby w świat?

Zgadzam się z panem Pawłem Huelle, że Reformacja to książka, to druk – bez tego nie sposób sobie wyobrazić możliwości rozprzestrzenienia idei reformacyjnych. Zachodnia Europa w średniowieczu w wielu miejscach wołała o reformę Kościoła. Nie udało się Piotrowi Waldo, nie udało się Wyclifowi, nie udało się Husowi, udało się Lutrowi – tak można powiedzieć. Mówię tu o prekursorach Reformacji, o tych, którzy próbowali w innych miejscach dokonać może nie tego samego co Luter, ale w imię tych samych zasad: powrotu do ewangelicznej, pierwotnej, apostołskiej wiary i odkrycia wartości Biblii. Dopiero gdy Biblia zaczęła być drukowana, gdy mogła wejść pod dachy ówczesnych mieszczan i szlachty – pojawiła się szansa, żeby dało się faktycznie zrealizować hasło powrotu do źródeł, do Biblii, do tego, jak funkcjonowało chrześcijaństwo na początku, do Dziejów Apostolskich.

W mojej ocenie reforma Kościoła prędzej czy później nastąpiłaby, bo problemy nawarstwiały się. Zresztą w historii Kościoła mówimy o tzw. soborach reformatorskich, które żądały naprawy Kościoła „w głowie i w członkach”: Piza, Bazylea, itd. – tam pojawiał się postulat koncyliarizmu, otwarcia Kościoła, służby, a nie panowania duchownych. Te postulaty były zgłaszane również przez nurt franciszkański, który też był nurtem protestu, ale w ramach struktury Kościoła.

Luter też chciał naprawy Kościoła w ówczesnym kształcie, chciał, by jego 95 tez było impulsem do debaty. Chciał być wysłuchany, chciał, by głos wielu takich jak on – Husów, Lutrow, Wyclifów, Waldów – mógł przebić się do szerszej dyskusji. Co się jednak stało? Odrzucono go, nie wysłuchano, kazano mu powiedzieć jedno słowo łacińskie: *revoco* (odwołuję) – a on był już tak świadomy swej wiary i biblijnie przekonany o słuszności, że nie mógł odwołać. Powiedział więc te słynne słowa w 1521 roku, że jeżeli nie zostanie przekonany argumentem z Pisma Świętego, to jego sumienie nie pozwala mu odwołać, bo byłoby to czymś złym, gdyby wystąpił przeciwko swojemu sumieniu. Dlatego w mojej ocenie Reformacja była procesem, który szedł od dołu i był wołaniem setek tysięcy chrześcijan.

Zbigniew Nosowski: *Sądzi Ksiądz Biskup, że dzisiaj, w XXI wieku, gdyby żył augustinianin Martin Luther, to byłby luteraninem czy pozostałby nadal katolikiem?*

Bp Marcin Hintz: Byłby Marcinem Lutrem, bo nie byłoby luteranizmu. Pewnie byłaby jakaś inna postać reformy Kościoła, do której by nawiązywał. Jeżeli ten dzisiejszy Luter tak głęboko wierzyłby w to, co odczytał w Liście do Rzymian, gdyby żył w tak głębokiej łączności z zasadą *sola fide*, musiałby być dzisiaj ewangelikiem. A czy byłby luteraninem czy reformowanym? Wydaje mi się, że skoro droga Lutra była taką drogą duchową, drogą walki, odnalazłby się dzisiaj w konfesyjnym protestantyzmie, w klasycznym ewangelicyzmie.

Zbigniew Nosowski: *Panie Premierze, spytam Pana o Europę, bo nią się Pan długo zajmował i zajmuje – będąc wcześniej przewodniczącym Parlamentu Europejskiego, a obecnie ważnym i wpływowym europarlamentarzystą. Czy można sobie wyobrazić Europę bez Reformacji?*

Jerzy Buzek: To bardzo prowokacyjne pytanie... Bo oczywiście można sobie wyobrazić, ale ja sobie nie wyobrażam. I trudno w ogóle odtworzyć, jakby to mogło wyglądać – to jest tyle kolejnych zdarzeń od początku, że teraz trudno to odwrócić.

Obecnie w Parlamencie Europejskim widzimy oczywiście, że są różnice między wyznaniem, czasami o tym mówimy. Mamy takie modlitewne śniadania, w których uczestniczy około 100 koleżanek i kolegów. To spora grupa, raz do roku przyjeżdżają też goście z różnych krajów. I my tam nie wiemy, kto jest jakiego wyznania. Najwyżej zakładamy, że skoro Łotysz, to raczej protestant, a jak Włoch, to raczej katolik – ale tak naprawdę tego nie wiemy. Na przykład my obaj z Janem Olbrychtem pochodzimy z Cieszyńskiego – jeden katolik, drugi ewangelik. Naprawdę trudno rozpoznać, jeśli ktoś o to nie zapyta – a nikt o to nie pyta. Wspólnie siedzimy, modlimy się, rozmawiamy.

A jednak te różnice są. Wiemy na przykład, że Skandynawowie mają inną gospodarkę – na najwyższym poziomie, inną politykę socjalną – na najwyższym poziomie, odpowiedzialność za pracę wykonywaną, etos pracy – również na najwyższym poziomie; i równocześnie korupcję na najniższym poziomie. To są wyniki badań, które ze wszystkich stron się potwierdzają. Są więc pewne różnice między krajami Północy i Południa Europy – nie chcę powiedzieć między krajami protestanckimi i katolickimi, lecz Południa i Północy. Jakiś jednak wpływ ma na to również protestancki etos pracy, takiej pracy organicznej, u podstaw. Mnie tego uczył mój pastor w Chorzowie, który mówił, że dopiero prawdziwa praca czyni z nas chrześcijanina, człowieka odpowiedzialnego. Tego elementu akurat nie dostrzegałem u moich katolickich koleżanek i kolegów w tamtym okresie. Obecnie to się zmienia, bo wzajemnie na siebie wpływamy, zbliżamy się do siebie i różnych rzeczy od siebie nawzajem się uczymy.

Myszę też o różnicy pod względem, nazwijmy to, unikania przesady i nadmiernego blichtru. Sądzę, że to wynika również z kościoła, do którego się wchodzi. Piękne są katolickie kościoły, świątynie i katedry, pełne obrazów, największych dzieł sztuki i tego naprawdę nikt nie podważy ani nie zabierze. Ale z drugiej strony skromność i prostota wnętrza kościoła ewangelickiego uczy nas od razu pokory. Pamiętajmy, że Kościół tracił swoje posiadłości na tych terenach, gdzie wchodził protestantyzm, a jeśli tracił, to znaczy, że pojawiający się tam Kościół ewangelicki był biedny – po prostu żył ze składek wiernych. A Kościół katolicki miał wtedy nadal ogromne bogactwa. Tu też jest różnica, trwająca do dzisiaj: życie w prostocie, w skromności, zabieganie o wiernych, duch demokratycznych wyborów swojego proboszcza, czy elementarny obowiązek edukacji, bo skoro mamy czytać słowo Boże i jest naszym obowiązkiem rozumieć je, to znaczy, że musimy się uczyć czytać i pisać.

Nie wiem, o ile wcześniej kraje protestanckie wprowadziły obowiązek nauki czytania i pisania, ale pewnie ze 100 lat wcześniej. Może nawet było to jeszcze wcześniej, bo na ziemiach polskich edukacja istniała od XIX wieku, a już w XVII wieku, czyli nawet 150 lat wcześniej, uczono się w środowiskach protestanckich, by czytać i rozumieć słowo Boże.

Tę różnicę, którą się nadal czuje, można streścić jednym pojęciem: społeczeństwo obywatelskie i jego siła. Bo skoro buduje się w ten właśnie sposób – w oparciu o własne rozumienie tego, w co się wierzy – to efektem jest zupełnie inna świadomość odpowiedzialności za to, w co się wierzy.

Zbigniew Nosowski: *Mysząc o Europie i Reformacji, sądzę, że warto też wspomnieć o Unii Europejskiej, która w swym oryginalnym pomysle była odpowiedzią na tę negatywną, wspomnianą już tu, konsekwencję (oczywiście nie bezpośrednią) Reformacji – czyli wojny religijne. Wspólnoty europejskie to próba zaprowadzenia pokoju między narodami zwaśnionymi.*

A jak wyglądałaby Polska bez Reformacji? Czy wyobrażenia pisarza podpowiada tu jakieś ciekawe obrazy, refleksje?

Paweł Huelle: Reformacja miała bardzo dobry start w Polsce, a później na skutek różnych okoliczności – także historycznych, nie tylko z powodu Kontrreformacji – ten start nie przyniósł jednak spodziewanych rezultatów w sensie rosnącej siły obywatelskiej.

Ale najpierw wtrąć jeszcze jedno zdanie w związku z tym, co Pan Premier Buzek mówił o czytaniu Biblii w kręgu rodzinnym... Otóż w 1299 roku na Synodzie w Lyonie zakazano pod surowymi karami, aby świecki katolik posiadał Biblię, a jeśli posiadał, to nie miał jej czytać, a jeśli umiał czytać, to nie miał jej tłumaczyć. Oczywiście Reformacja całkowicie zmiotła resztki tych zakazów...

Jeżeli miałbym pisać jakąś historię alternatywną, to w swoim marzeniu literackim widziałbym nowelę (nawet z chęcią bym ją napisał) o tym, że ziściłby się jednak projekt Jana Łaskiego utworzenia Kościoła polskiego. Nie w znaczeniu narodowego Kościoła katolickiego, lecz narodowego w sensie anglikańskim, cieszącego się supremacją, tak jak w Anglii to się stało w czasach Henryka VIII. Myślę zresztą, że to przyniosłoby Polsce bardzo pozytywne konsekwencje polityczne – ale to już inna historia.

Bardzo dobrze, że przez cały czas w Polsce istniał ferment reformacyjny, chociaż istniał jako wąski margines. Oczywiście było bardzo wielu wybitnych protestanckich pisarzy, polityków, działaczy społecznych, ale w sensie ilościowym to była wyraźna mniejszość. Z tym że ten zaczyn mniejszości był bardzo ważny. Dobrze, że byli!

Moje pierwsze literackie zderzenie z protestantyzmem, ze współczesnymi ewangelikami, miałem dzięki mojemu koledze pisarzowi, Jerzemu Pilchowi, którego wszyscy Państwo znają albo czytają, albo czytali. Jak Państwo wiedzą, on ten swój ewangelicyzm ogrywa w bardzo wielu wariantach, czasami nawet wręcz frywolnych, kiedy np. pisze, że brat miał narzeczoną Krystynę, katoliczkę i matka się zamartwiała straszliwie, mówiąc: „niedobrze, nigdy nie będziesz miał świeżego ciasta w niedzielę”. To są takie bardzo zabawne stereotypy, a może i nie stereotypy, do których Jerzy Pilch uwielbia się odwoływać. Przypomnę jeszcze jedną scenę filmową (pochodzi ona z powieści „Spis cudzołóżnic”), kiedy narrator Gustaw, luteranin z Wisły, oprowadza po Krakowie szwedzkiego humanistę luteranina. Chodzą po tym mieście jak dwa duchy i on tak delikatnie tego Szweda poklepuje i mówi: „we are two Protestants in the heart of the Catholic country”...

Trudno mi powiedzieć, jak by było w Polsce bez Reformacji. Powiem, że żałuję, iż jednak Reformacja nie stanowiła tu nurtu mocniejszego, że jednak Kontrreformacja postanowiła zwyciężyć – z woli Boga, można powiedzieć.

Ale chciałem powiedzieć jeszcze jedną rzecz: ewangelikom, Lutrowi i Reformacji zawdzięczam osobiście to, co uwielbiam, a mianowicie barok. Barok był bowiem narzędziem Kontrreformacji – mówię oczywiście o architekturze. Nie byłoby takich zdobionych kościołów, o których mówił Pan Premier, bez Reformacji. Bo one miały być tym magnesem przyciągającym wiernych do katolicyzmu. I jeszcze to, że na organach grają tu głośniej i piękniejsza muzyka jest. Chociaż akurat najpiękniejszą muzykę religijną świata stworzył Jan Sebastian Bach, który był przecież nie katolikiem, tylko luteraninem. Dziękuję więc Wam za barok i za te przepiękne kościoły – choć one były przeciwko Wam budowane, ale zostały i są naszym wspólnym dziedzictwem.

Jerzy Buzek: My jako luteranie i katolicy nawzajem się niejako napędzamy, dzięki temu następuje rozwój. Może z wyjątkiem wojen, od trzydziestoletniej poczynając... Ale przecież i bez Reformacji też się w Europie „praliśmy”: i 100 lat wcześniej, i 200 lat wcześniej, i jeszcze wcześniej... To wszystko działo się grubo przed Reformacją... A wojny krzyżowe? Ilu ludzi zginęło na skutek wypraw krzyżowych? Zatem Reformacja przyniosła jedynie nowy powód do walk, które w Europie i tak stale istniały.

Chciałbym tu jeszcze wspomnieć Andrzeja Frycza Modrzewskiego, który nie zmienił wyznania, ale *de facto* rozwinął swoją obywatelskość i swoją wspinała teorię „co znaczy być obywatelem” w tle Reformacji. Z tego się wzięła Konfederacja Warszawska i nasze otwarcie na innowierców w Polsce. To było niesamowite historyczne doświadczenie. Był w tym wyraźny wpływ Reformacji. Frycz Modrzewski tego nie ukrywał. On nie musiał przechodzić na protestantyzm, na luteranizm, on po prostu jako katolik został owładnięty nową myślą, nowym duchem. Analogiczne przykłady można by znaleźć w wielu innych dziedzinach.

Zbigniew Nosowski: *A co z Gdańskiem? Panie Profesorze, Gdańsk bez Reformacji chyba nie da się wyobrazić?*

Sławomir Kościelak: Dla historyka to w ogóle trudna sprawa cokolwiek sobie wyobrazić, chociaż w ostatnim czasie są historycy, którzy się w tym lubują i szukają alternatywnych scenariuszy. Ale gdyby spojrzeć na Gdańsk, to w całej Koronie Polskiej, w całej Rzeczypospolitej, a myślę, że również w tym obszarze nad Bałtykiem, nie było lepiej przygotowanego miejsca – obrazowo ujmując, oblanego paliwem rozmaitych okoliczności – lepiej nadającego się do Reformacji. W Koronie Reformacja zaczyna się w Gdańsku – tutaj są najwcześniejsze wydarzenia. Jeżeli nawet odrzucimy ostatnio mocno kwestionowaną sprawę owego jakoby odejścia z klasztoru i ożenku Jakoba Knade, to będzie chociażby Boschenschein z 1520 roku, czy w 1522 Jacob Hegge – już wtedy oczywisty przywódca Reformacji w duchu luteranckim.

Gdańsk był właściwie idealnym miejscem dla Reformacji na skutek najrozmaitszego splotu wydarzeń, okoliczności i czynników kulturowych: kontaktu z Rzeszą i problemów wojennych, kryzysu i skorumpowania władzy ściśle powiązanej akurat w tym momencie z lokalnym Kościołem. Bo mamy przecież wówczas burmistrza Gdańska Eberharda Ferbera, a jego brat Maurycy Ferber jest proboszczem kościoła Mariackiego. Wydają ogromne pieniądze. To była taka mała bazylika św. Piotra – taki symboliczny wymiar ma przecież budowa w tym czasie plebanii kościoła Mariackiego czy zdobienie za niebotyczne sumy wnętrza kościoła. Na to wszystko idą pieniądze z kasy miejskiej, a Ferberowie są oskarżani o rozmaite inne ciemne sprawy, więc gniew ludu

wzbiera. Przychodzą wtedy impulsy reformacyjne, a postulaty wyznaniowe mieszają się ze społecznymi i politycznymi. Tutaj trzeba dużej fantazji, żeby wyobrazić sobie jakąś sytuację odmienną.

Fantazjując można założyć, że Maurycy Ferber jednak poślubił Annę Piemann (a dostał kosza i dlatego poszedł do stanu duchownego), a skoro ożeniłby się, to podzieliłby się z bratem majątkiem i nie byłoby już tacy potężni, więc już może nie mieliby ochoty tak bardzo nadużywać tego tandemu „miasto-Kościół”. Możemy sobie też wyobrazić, że pojawiłby się jakiś charyzmatyczny ksiądz w kręgu katolickim, który byłby tak gorliwy jak Piotr Kanizy czy np. tak obdarzony pomysłowością i humorem jak Filip Neri – ale oni przecież urodzili się później i w pewnym sensie też są „produktem” Reformacji. Mówię tak, bo gdy Kościół katolicki próbował znaleźć remedium na rozwój wydarzeń, to musiał jednak trochę odmienić swój wygląd i znaleźć inne sposoby działania.

Takiej alternatywnej sytuacji, takiego cudu – tak to nazwijmy – nie było. A nawet gdybyśmy sobie wyobrazili, że jednak tak by się stało, to przypominam, że Reformacja rozpoczęła się w Wittenberdze, że jeszcze musiałoby nie być Marcina Lutera, a przecież był. I nie zapominajmy, że Reformacja jest tak naprawdę doświadczeniem całego Kościoła zachodniego, łacińskiego. Trzeba by więc sięgać z tą historią alternatywną jeszcze bardziej wstecz, kilkaset lat wcześniej: że Mieszko nie przyjąłby chrztu z Rzymu, tylko z Bizancjum – i tylko wtedy może by się okazało, że Reformacja tutaj nie dotarła. Rozwojem wydarzeń pokierowały wielkie procesy historyczne, dzięki nim mieliśmy to doświadczenie – jeszcze raz podkreślam: naprawdę bogate w konsekwencje aż do dnia dzisiejszego.

Zbigniew Nosowski: *Sluchając tej historii dwóch braci, usłyszałem kolejny dowód, poprzez historię lokalną, na tezę, że zbyt bliskie związki Kościoła z władzą zdecydowanie źle kończą się dla samego Kościoła.*

W trzeciej rundzie naszej refleksji chciałbym spytać Panów o to, co dzisiaj najbardziej wymagałoby reformacji, czy raczej reformy. Co w dzisiejszym świecie, w Europie, Polsce, Gdańsku, Kościele wymaga takiej naprawdę gruntownej reformy? Księżo Biskupie, zaczynajmy od Kościoła...

Bp Marcin Hintz: Od czego należałoby zacząć? Od człowieka. Od poszczególnego, pojedynczego człowieka trzeba zacząć...

Zbigniew Nosowski: *Nie mogę się powstrzymać od wtrącenia, że mówi Ksiądz Biskup „papieżem Franciszkiem”...*

Bp Marcin Hintz: Nie miałem przyjemności jeszcze osobiście się z nim spotkać, ale myślę, że on rzeczywiście podobnie myśli w tym punkcie. Bo trzeba zacząć od pojedynczego człowieka – nie od wielkich hasel, programów,

lecz od dotarcia z Ewangelią, przesłaniem o wolności chrześcijanina, do pojedynczego człowieka, żeby człowiek odczuł swoją podmiotowość w tym miejscu, w którym żyje: czy jest to Gdańsk, czy Pruszcz Gdański, czy fragment Kaszub, czy Śląsk Cieszyński, czy Szwecja, czy Islandia. Żeby człowiek poczuł się podmiotowo w tym miejscu, w którym jest. Tego w dzisiejszym świecie bardzo mi brakuje.

Widzimy zagubienie ludzi w gąszczu idei, w szumie informacji. Ludzie szukają prostych rozwiązań, często zbyt jednoznacznych, dlatego że nie pytają się w głębi swego sumienia, co jest dobre, tylko oczekują łatwych odpowiedzi. Wtedy szukanie takich prostych rozwiązań prowadzi do rozwiązań prostactkich, do tworzenia niepotrzebnych napięć w świecie, który mógłby zupełnie inaczej funkcjonować. Tym, co mi się we współczesnym świecie najbardziej marzy, jest dotarcie z orędziem ewangelicznym do poszczególnego człowieka, przemiana serc i sumień, i odzyskanie przez poszczególnych ludzi własnej podmiotowości.

Przez ostatnie dwa dni podczas konferencji jubileuszowej mówiliśmy bardzo często o Europie, która jest m.in. bardzo różna w krajach o proveniencji protestanckiej i o proveniencji katolickiej, jeśli chodzi o zaufanie do drugiego człowieka. I to jest drugi aspekt, o którym chciałbym powiedzieć: żebyśmy sobie bardziej ufali na różnych płaszczyznach i więcej próbowali budować wspólnie. Takie podejście wydaje mi się szczególnie ważnym doświadczeniem krajów anglosaskich i północy Europy, gdzie ludzie angażują się samoczynnie w procesy budowania społeczeństwa obywatelskiego. Takiego właśnie działania w duchu porozumienia chciałbym się uczyć od Szwedów, od Norwegów, od Holendrów. I jeszcze brać lekcję z historii, że rzeczywiście wykorzystywanie religii do celów politycznych nikomu dobrze nie służy, a najmniej Kościołowi – to niebezpieczeństwo stoi przed współczesną Europą. Jest ryzyko instrumentalnego wykorzystywania Kościoła i idei religijnych dla własnych potrzeb, dla budzenia lęków, napięć, ksenofobii. Byłoby dobrze zaprząć religię do przemiany ludzkich serc w zupełnie innym kierunku, do przemiany ludzkich sumień i odpowiedzialności za to, co się czyni.

To są moje marzenia. Wszyscy mamy prawo do takich pragnień. Możemy zmieniać świat, tylko jeżeli takie marzenia i wizje będziemy mieli. Takie też pragnienie miał Marcin Luter. Jemu chodziło o odnowę Kościoła. Przybijając tezy 31 października, nie chciał podziału Kościoła i będę to wielokrotnie, ciągle podkreślał. Nie chciał budowania czegoś nowego, chciał powrotu do pierwotnych korzeni chrześcijaństwa! Tego nam wszystkim życzę, byśmy do tych wspólnych korzeni wracali, do ewangelicznego orędzia Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie, który czyni nas ludźmi wolnymi. Dlatego zresztą jako hasło

obchodów jubileuszu Reformacji, my – luteranie w Polsce – wybraliśmy hasło „Wolni w Chrystusie zmieniamy świat”. Chciałbym, żebyśmy przyjęli to zadanie nie tylko jako luteranie, ale jako wszyscy chrześcijanie. Jako ludzie wolni w Chrystusie chcemy ten świat zmieniać.

Zbigniew Nosowski: *Do tego rzeczywiście trzeba mieć wizję... Panie Premierze, czy współczesny kryzys Europy nie wiąże się właśnie z tym zagubieniem wizji i spadkiem poczucia podmiotowości obywateli? Co wymaga reformy w dzisiejszej Europie?*

Jerzy Buzek: Wraz z postępem technicznym, zwłaszcza nieograniczonym dostępem do informacji, nasza cywilizacja stworzyła nowe zagrożenie. Oto zalew fałszywych informacji podważa wzajemne zaufanie do siebie. W Unii Europejskiej obecnie wszystkie instytucje myślą, jak na to reagować. Podobnie wszystkie rządy – i na razie nie mamy dobrej odpowiedzi. Na pewno w niektórych sprawach będzie to wymagało ponownej edukacji, niemal od zera, np. jak korzystać z internetu i jak selekcjonować informacje – przecież ludzie tego nie wiedzą. Kłamstwo króluje – i na podstawie tego kłamstwa podejmuje się decyzje kluczowe ze względów politycznych, np. w demokracji wybiera się jakiegoś człowieka na kluczowe stanowisko. W takiej sytuacji się znaleźliśmy, to jest kompletny oblęd.

Edukacja była immanentnie związana z Reformacją, bo trzeba było nauczyć się czytać i pisać, jeśli ktoś chciał być dobrym chrześcijaninem. Wtedy rodzi się oczywiście obywatelskość i odpowiedzialność. Ale jest jeszcze drugi biegun... Wspomnieliśmy o wojnach, o wyprawach krzyżowych, do których ludzie zawsze znaleźli powód. Polski król sto lat przed Reformacją wybrał się na wojnę z zakonem chrześcijańskim w obronie pogan i był to wystarczający powód do wojny. Polski król, chrześcijanin, bronił pogan przed zakonem chrześcijańskim! Zatem różnice religijne i wojny religijne, które nastąpiły po Reformacji, nie były wcale niczym nadzwyczajnym. Nie chciałbym oskarżać Reformacji, że była źródłem straszliwych wojen na kontynencie europejskim, bo ich było wystarczająco wiele z każdego byle powodu wcześniej – o tym już mówiłem. Po Reformacji znalazł się wyjątkowo „fajny” powód dodatkowy. Coraz trudniej było wyjaśnić, dlaczego my się właściwie mordujemy nawzajem i dlaczego wciąż – najdalej po dwóch, trzech pokoleniach – łamiemy te „wieczne pokoje”, które za każdym razem podpisujemy. W związku z tym świetne okazało się tłumaczenie: „bo oni jakoś inaczej Pana Boga czczą”.

To nam nadal grozi w Europie. Wojna nam grozi w gruncie rzeczy tak samo, jak nam groziła... Jak będzie wyglądała – nie wiemy. Ani na czym będzie polegała, jakie będą nasze cierpienia... Być może nasi bracia i siostry będą takimi samymi uchodźcami jak ci, których dzisiaj nie chcemy przyjąć, a którzy nas

blagają o litość. W tej kwestii popełniamy zresztą ogromny grzech jako chrześcijanie – wszyscy, razem, wspólnotowo. Nauka, jaką powinniśmy wyciągnąć z tych licznych wojen, jest taka: wtedy były łatwe powody do wojny, a więc teraz unikajmy takich łatwych powodów, otwierajmy się do siebie, rozmawiajmy ze sobą, bądźmy jak najbliżej, nie rozdzielajmy się, nie róbmy podziałów w Europie, bądźmy jedno – na tyle, na ile możemy. Nie musimy oczywiście ograniczać swojej tożsamości czy jej w żaden sposób wykluczać. Szanujmy swoją tożsamość, ale rozumiemy się, otwierajmy się.

Takie porozumienie w końcu nastąpiło pomiędzy luteranami a katolikami, i to w dalekim stopniu. Staralem się dawać na to przykłady, jak choćby II Sobór Watykański. Często odczuwam, że w Kościele ewangelickim jest trochę za mało emocji, a emocje są potrzebne tak samo, jak intelektualne przeżywanie wiary. Z drugiej strony może za dużo jest obrządków w Kościele katolickim – ale w to nie chciałbym wchodzić. Z mojej perspektywy trochę w Kościele ewangelickim brakuje emocji.

Zbigniew Nosowski: *A jak dodamy prawosławie, to katolicyzm będzie po środku.*

Jerzy Buzek: Owszem. Ksiądz Biskup może od razu podjąć tę dyskusję, to będzie wewnętrzna dyskusja w Kościele ewangelickim, też byłaby to ciekawa sprawa. Być może nie mam racji, ale mówię, że powinniśmy uczyć się od siebie, przyglądać się sobie nawzajem i to jest nauka płynąca z Reformacji dla nas dzisiaj w Europie – bo moim zdaniem wojna niestety grozi nam nadal, chociaż nie wyobrażamy sobie, jak ona mogłaby wyglądać.

Paweł Huelle: Poszedłbym tutaj tropem Księdza Biskupa Hintza i myślę, że należałoby jednak mówić i myśleć o jednostce – nie wyłączając tego wymiaru, o którym mówił Pan Premier Buzek, bo to oczywiste, że instytucje, partie polityczne, liderzy, nauczyciele itd. powinni próbować wdrażać niemal od urodzenia pewne dobre obyczaje, np. internetowe. Dla mnie jednak najważniejsze jest to, co Grecy określali słowem *metanoia*, czyli przemiana – kształcenie czy ukazywanie ludziom, swoim wiernym, zdolności do przemiany pozytywnej. Rozumiem to jako zdolność do pewnego rodzaju medytacji – modlitwy, która może być medytacją, czy też medytacji, która może być modlitwą.

Ostatnio zajmuję się trochę teologią prawosławną i przeczytałem po raz kolejny w życiu „Opowieść pielgrzyma”. Czytam też pisma mistyków – ojców mistycznych prawosławia – i przeczytałem bardzo dużo na temat tzw. modlitwy serca, modlitwy Jezusowej, i przypomniało mi się w tym kontekście stwierdzenie Kierkegaarda, którego już po raz drugi będę cytował. On powiedział do swoich współczesnych: „jeżeli miałbym być waszym lekarzem i was ule-

czyć, to miałbym dla was jedną radę: nauczcie się produkować czas”. Użył takiego właśnie słowa: produkować czas. Nie fabrycznie, rzecz jasna. Raczej: nauczcie się mieć ten czas dla siebie, w sensie tej bezinteresownej medytacji.

Uważam, że bez przygotowania jednostki do przyjęcia takiej możliwości *metanoi*, niewiele zdziałamy. Zgiełk i wrzask naszej cywilizacji jest coraz większy i będzie coraz większy. Nic na to nie poradzimy, on taki jest. Myślę, że można wychodzić tylko od jednostki i próbować ocalać tych, którzy jeszcze nie popadli w paszczę Lewiatana.

Bp Marcin Hintz: Często narzekamy, że nas ewangelików jest w Polsce tak mało – ale to jest też naszą szansą jako Kościoła. To daje możliwość docierania do pojedynczego człowieka z duszpasterstwem „osoba do osoby”. Nie tylko cieszenia się, że mamy przed sobą pełen kościół, w którym są tłumy, ale że mamy możliwość osobistego, personalnego spotkania z pojedynczą osobą. Duchowny jest wtedy bliżej jednostek, do których sumień może bezpośrednio dotrzeć. Jest to szczególnie widoczne w diasporze. Tu widziałbym szansę polskiego ewangelicyzmu w budowaniu sumień ludzkich.

Zbigniew Nosowski: *Gdy pan Huelle mówił o produkowaniu czasu, to zaraz pomyślałem o produkowaniu ciszy – jak to też jest nam dramatycznie potrzebne. I przypomniało mi się też, że przecież gdy powstawały podwaliny tego, co później zostało nazwane Europą i cywilizacją europejską, to zaczęło się od prostego hasła ora et labora, módl się i pracuj. Żyjący według tego hasła benedyktyni nie budowali przecież cywilizacji, oni po prostu mieli modlić się i robić swoje – a wyszła im cywilizacja. Warto chyba to doświadczenie w tym kontekście przywołać.*

Paweł Huelle: Mieszkam w Oliwie. Cystersi, którzy mają parafię w Oliwie, nie są cystersami klasztornymi. Prowadzą tam duszpasterstwo, bo nie mieli innej możliwości, gdy po wojnie tam wrócili. Ale pamiętam jak pojechałem do Hauterive w Szwajcarii, to w tamtejszym opactwie cysterskim wszedłem w piękną dolinę – i widzę, jak oni pracują w swoich białych habitach: jeden krowy pasie, dwóch powoli maluje most, trzeci dach naprawia. Właśnie *ora et labora!* I taka cisza panowała w tej dolinie! Byłem zachwycony tym i pomyślałem: „Boże, dlaczego w Oliwie nie mamy takich cystersów?”

Zbigniew Nosowski: *Panie Profesorze, a co z Pańskiej perspektywy wymagałoby najbardziej gruntownej reformy?*

Sławomir Kościelak: Z perspektywy historyka byłbym ostrożny, jeżeli chodzi o kwestie reformy odgórną, bo to jednak zawsze jest ingerencja. Mogę, posługując się przykładami historycznymi, przypomnieć Państwu, że dosłownie 5 lat przed wystąpieniem Marcina Lutera zebrał się Sobór Laterański V, który skończył swoje obrady w marcu 1517 – i jego jedynym celem było zna-

leżć remedium na reformę Kościoła. Radzono tam, radzono, ale w ostateczności instytucja Kościoła katolickiego w tym momencie nie znalazła pomysłu na to, co i jak należy zmienić – a kilka miesięcy później rozpoczęła się Reformacja. Zresztą Reformacja też – aczkolwiek później dołączyły do niej elity i władza – była pomysłem oddolnym. Zatem ostrożnie z reformami!

Jeśli natomiast miałbym dzielić się tu refleksją osobistą, to myślę, że reformowanie tak naprawdę trzeba zaczynać od siebie, od swojego najbliższego otoczenia: wsłuchać się w to, co mówią inni, ale też posłuchać samego siebie i szukać jakiejś nici porozumienia. W ten sposób postępując, najlepiej zmienimy czy polepszymy i świat, i siebie.

Jerzy Buzek: My mniej więcej od 5 lat w instytucjach europejskich myślimy, jak naprawę zreformować Unię, jak ją naprawić... Może ktoś się znajdzie, kto wymyśliłby nam coś potrzebnego?

Zbigniew Nosowski: *Na to czekamy, lecz na razie mężowie stanu raczej umierają niż się rodzą... Pora na głosy z sali.*

Prof. Janusz Rachoń: Zacznę od pewnej anegdoty. Ileś lat temu byłem na konferencji rektorów europejskich uczelni technicznych i na kolacji miałem przyjemność siedzieć obok rektorów z Litwy, Łotwy i Estonii. Ponieważ działo się to niedaleko od terminu wyborów w naszym kraju, więc zadałem im pytanie, jaka jest u nich frekwencja wyborcza. W odpowiedzi słyszę, że na Łotwie 90%, w Estonii 85%, a na Litwie 46%. Zdziwiony pytam: skąd ta różnica!? A ten Litwin mówi do mnie: „no przecież ty jesteś tak samo z katolickiego kraju, jak i ja”. W Estonii i na Łotwie, czyli u protestantów – obowiązek przede wszystkim.

Wczoraj wysłuchałem z dużym zainteresowaniem wykładu prof. Kościelaka i zaskoczyło mnie, że w niewiele lat po tym, jak Luter wystąpił, w Gdańsku już ponad 70% mieszkańców było ewangelikami. Ale parę lat wcześniej oni wszyscy byli przecież katolikami. Również całe zaplecze, czyli Kaszubi, to byli katolicy. Dzisiaj Pan Profesor powiedział, że Gdańsk to było wyjątkowe miejsce, w którym Reformacja mogła wystartować w Królestwie Polskim, dając za przykład tutejszą korupcję „administracyjno-kościelną”. Myślę jednak, że podobne sytuacje miały miejsce w Krakowie czy w Płocku i w innych miastach Polski.

Dlaczego Reformacja tak szybko odniosła tu sukces? Czy nie dostrzegają Panowie roli czynnika ekonomicznego? Chcę przypomnieć – co zresztą też dowiedziałem się wczoraj podczas wykładu prof. Kościelaka – że możnawładcy bardzo chętnie likwidowali klasztory i kościoły, zabierając im ich dobra, a w związku z tym sami również chętnie przechodzili na luteranizm. Innymi słowy, ewangelicyzm stawał się dosyć szybko wyznaniem państwowym.

Myślę też o roli czynnika edukacyjnego i poziomu technologicznego. Bardzo mnie zainteresowało, dlaczego Reformacja dotknęła Kościół Zachodni, a nie dotknęła Kościoła Wschodniego? Wprawdzie pamiętam, że w podobnym czasie Osmani zajęli Bizancjum, itd., więc pewnie Kościół Wschodni miał swoje inne kłopoty, ale tam nie było Reformacji.

Sławomir Kościelak: Dlaczego szybko szło w Gdańsku, a nie tak szybko w Krakowie? Otóż w latach 20. XVI wieku, czyli tuż po wystąpieniu Lutera, Reformacja przyjmowała się bardzo szybko w takich regionach, gdzie istniała ludność niemieckojęzyczna, mówiący po niemiecku osadnicy. A w Gdańsku w tym okresie ludność w 90% była niemieckojęzyczna. To było miasto hanzeatyckie, ściśle współpracujące z innymi miastami hanzeatyckimi, prowadzące po niemiecku cały obrót towarów, mające stały kontakt z całą Rzeszą... A to oznaczało całą sieć bardzo bliskich kontaktów, łącznie z rodzinnymi. Najemnicy w armii krzyżackiej na tych terenach są już w większości ogarnięci Reformacją. Podobnie przybysze z głębi Niemiec – i każdy z nich opowiada, co się tam dzieje.

No i książki... Książki były narzędziem informacji. To taka ówczesna rewolucja informatyczna – ona dotrze potem też do innych ośrodków, nawet do Lwowa, bo tam też są osadnicy niemieccy. Marcin Luter rozpoczął Reformację w języku niemieckim, więc jest oczywiste, że ten język był najpierw językiem Reformacji. Dopiero potem przeszli go także Polacy. A zanim nie nastąpiło doświadczenie Jana Kalwina, Reformacja miała luterański charakter.

Paweł Huelle: Norman Davies nazwał Gdańsk niemiecką perłą w polskiej Koronie. Ale proszę rozważyć to stwierdzenie, które jest bardzo trafne: „niemiecka perła w polskiej Koronie”. To napięcie pomiędzy niemiecką perłą a polską Koroną znamionuje całe dzieje Gdańska, aż do rozbiorów Polski, bo później historia już toczy się inaczej – Gdańsk jest miastem garnizonowym i stracił w ogóle swoje znaczenie. To napięcie było również napięciem tożsamościowym, dlatego że większość ludności była niemieckojęzyczna, a Korona polska.

Napięcie to było stale obecne w dziejach Gdańska na różnych poziomach, odkąd pojawiła się tu pierwsza kolonia niemiecka, to jest od XIII wieku, kiedy lubeczanie osiadają w Gdańsku na przywileju księcia pomorskiego. Myślę, że Reformacja dostarczyła też – poza wszystkimi innymi poziomami, o których mówiliśmy – tego elementu tożsamościowego, państwowego. Aby być w opozycji do Korony (z którą gdańszczanie byli co prawda powiązani, czerpali z niej zyski, ale z drugiej strony byli duszeni podatkami) trzeba było się odróżnić. To była chęć bycia bardziej odrębnym. Zapewne ten element psychologiczny tutaj, w Gdańsku, odgrywał ważną rolę. Jeśli prześledzimy paręset lat historii Gdańska, to wyraźnie będzie widać te napięcia.

Sławomir Kościelak: Uzupełniając, dodam, że powinniśmy patrzeć na owych Niemców (czy ludność niemieckojęzyczną) inaczej – nie z perspektywy naszych XIX i XX-wiecznych nacjonalizmów. Raczej, mówiąc żartobliwie, jak na „naszych Niemców”. Bo to są nasi Niemcy. Oni tworzą tutaj republikę miejską, która cieszy się ogromnymi przywilejami, możliwościami, która jest z tego bardzo dumna, która pieczołowicie tego strzeże. Oczywiście – luteranizm też jest pewnego rodzaju narzędziem, który dodatkowo chroni tę niezależność.

Z kolei poczucie powiązania z polskim zapleczem też jest silne – wzajemnie siebie potrzebujemy. Tutaj cały czas w naturalnym procesie przybywają Polacy, Kaszubi – i w większości się germanizują, bo taki jest dominujący wokół język. Ale w XVIII wieku tutejszy luteranizm będzie miał wymiar także polski. Bo żył tutaj chociażby Mrongowiusz, a wcześniej jeszcze Gizewiusz. I pisali oni polskie kancjonały, i pewne rzeczy były publikowane po polsku – można by powiedzieć: naturalnie. To jest właśnie piękne, że wszystko tu się ładnie poukładało, jakby samo z siebie. Oczywiście tumulty i tu się zdarzały, lecz w Gdańsku z powodu wiary ani jedna, ani druga strona nikogo nie spaliła. I to jest najważniejsze! Nikt tu na stosie nie spłonął czy nie został w żaden sposób ukarany z powodu wyznawanej wiary.

Bp Marcin Hintz: Warto jeszcze uzupełnić, że tutaj wydano Biblię Gdańską w 1632 roku – czyli najważniejszy przekład Biblii polskich ewangelików. Używano go przez następne 350 lat, aż do wydania Biblii Warszawskiej w 1975 roku. To był główny tekst polskich ewangelików, tu w Gdańsku wydany, tu tłumaczony. Zatem ten obraz jednorodności językowej Gdańska jest dość fałszywy. Tu się ścierały języki, tu mówiono po holendersku czy też niderlandzku, po polsku, po gdańsku – bo to był specyficzny dialekt, który naprawdę jest bardzo trudno zrozumieć dzisiaj, nawet jeśli ktoś zna bardzo dobrze język niemiecki. Można zatem powiedzieć, że było to miasto wielu kultur, gdzie – jak prof. Kościelak wczoraj w wykładzie pokazał – ścierał się luteranizm z kalwinizmem, gdzie byli katolicy, ale gdzie nie było tych stosów. I jeszcze trzeba podkreślić, że, książki drukowano, ale one tu nie płonęły... A Biblia Gdańska z 1632 roku jest pięknym świadectwem języka polskiego, polskiej kultury – i niestety zapomnianym zabytkiem, który warto przypominać.

Paweł Huelle: Nie zgadzam się, że zapomnianym, Księżo Biskupie, bo gdy pisałem moją powieść „Weiser Dawidek”, to umieściłem tam postać Żółtoskrzydłego, takiego trochę szaleńca, który mówi słowem Bożym – może nie całkiem składnie – i cytaty z Księgi Daniela, których on używa, są wzięte z Biblii Gdańskiej. Czyli nie jest ona całkiem zapomniana, ponieważ ja specjalnie szukałem takiego języka bardziej archaicznego, a pięknego. Na przykład: „przeto rozedrze piekło paszczę swoją”...

Bp Andrzej Suski: Chciałbym serdecznie podziękować za ciekawą rozmowę panelową. Bardzo dużo tu skorzystałem. Często pojawiały się tu odwołania do osobistych przeżyć, osobistych opinii – i chciałbym troszkę pójść tym torem. Dla mnie osobiście pojęcia Reformacji i Kontrreformacji, aczkolwiek ważne z punktu widzenia historycznego, są już tylko pojęciami historycznymi. Dla mnie o wiele ważniejsze jest pojęcie formacji – co zresztą niezwykle celnie zostało podkreślone w logo obchodów 500-lecia Reformacji (przedrostek „Re” jest w innym kolorze). Bardzo ważna jest nasza wspólna formacja chrześcijańska – to, o czym mówił Pan Premier: że chrześcijanie spotykają się i modlą się wspólnie, nie pytając nawet o konfesję.

Żyjemy w obliczu sekularyzmu w Europie, fali sekularyzmu, która niszczy dosłownie wszystko, co chrześcijańskie – już bez rozróżniania, czy to jest katolickie czy ewangelickie. W tej sytuacji rzeczą bardzo ważną jest zachowanie naszej chrześcijańskiej tożsamości w Europie, a do tego trzeba formacji, ciągłej formacji, wspólnej formacji – chrześcijańskiej. I jeśli mówimy o jakichś wyzwaniach na przyszłość po tych 500 latach, to właśnie myślę, żebyśmy i katolicy, i ewangelicy nade wszystko bronili, kształtowali i rozwijali tożsamość chrześcijańską w Europie. Bo albo będzie Europa chrześcijańska, albo pewnie w ogóle jej już nie będzie.

Sławomir Kościelak: Odpowiem jeszcze prof. Rachoniowi na temat prawosławia. Dlaczego Reformacja wydarzyła się właśnie na Zachodzie? Jest to oczywiście długofalowy proces. Jak wskazują niektórzy historycy, próby reformy na Zachodzie miały miejsce począwszy od roku 1200. Był Waldo, był św. Franciszek, byli albigensi, potem oświadczenie Wyclifa, Jan Hus, itd. Mamy więc cały ciąg wydarzeń, aż w końcu eksploduje Reformacja w wydaniu Marcina Lutra.

Jeżeli chodzi o Kościół Wschodni, to on ma zupełnie inne doświadczenia. On też ma problemy, tam też się kłóca, ale mają problemy o charakterze bardziej teologicznym: monofizyci, arianie, nestorianie... Natomiast od czasu Wielkiej Schizmy patrzą już z dystansem na to, co dzieje się na Zachodzie. Tutaj w Polsce możemy mówić, że luteranie, kalwiński i prawosławni próbowali zawrzeć pewien sojusz przeciwko katolikom na przełomie XVI i XVII wieku (wzajemnie się wspierali, bo katolicyzm zaczął już dominować, zaczynała się Kontrreformacja), ale generalnie te próby nie bardzo się powiodły, a prawosławni zawsze patrzyli trochę podejrzliwie na próby takiego wspólnego działania.

Jerzy Buzek: Pan Rektor Rachoń jest z wykształcenia technikiem – i ja też. Zatem technicznie mogę sobie tak to wyobrazić: że Kościół Zachodni i Wschodni podzielił się wcześniej i my byliśmy w zachodniej odnodze. I tylko

ta nasza odnoga podzieliła się głęboko ponownie. We wschodniej odnodze było inaczej.

Ale Pan Rektor zapytał też o co innego, co mnie również interesuje, a rozumiem, że paneliści też mogą mieć pytania. A mianowicie: kwestia ekonomiczna. Niby było to wyjaśnione: że zależność Gdańska od Rzeczypospolitej, że niemiecka perła w polskiej Koronie, ale jak to było – ktoś wtedy tracił majątki, to gdzie one przechodziły?

A z drugiej strony, mówimy cały czas o rzeczy ważniejszej: o pewnej nowej idei, o naprawie sposobu pojmowania wiary. Rozumiem, że tu, w Gdańsku – w oparciu o niemieckie tłumaczenie Biblii i o to, że ktoś zaczął prowadzić nabożeństwa w języku niemieckim – ludzie pewnie chętniej przychodzili do kościoła... Jak to wyglądało historycznie? Bo musieli być wierni, którzy chcieli przychodzić.

A co z kwestią majątków? Księża ewangelicy byli po prostu biedni, bo nie mieli majątków. Kto je konfiskował? Czy władcy? Jak to wyglądało? To jest sprawa ekonomiczna. A z drugiej strony rozumiem, że gdy ludzie, którzy chcieli się modlić, nagle usłyszeli, że mówi się do nich w zrozumiałym języku i do tego sami mogą jeszcze czytać, bo im dostarczono Biblię – to miało to ogromny wpływ na rozwój luteranizmu. Czyli czynniki ekonomiczne mogły splotać się z czysto religijnymi.

Sławomir Kościelak: Pierwsze dekady po wystąpieniu Marcina Lutra to bardzo szczególny moment. W Gdańsku zwolennikami zmian są ci, którzy byli rzeczywiście dobrze przygotowani, mieli doktoraty teologiczne, wiedzę i umiejętności kaznodziejskie. Opowiadają się oni za Marcinem Lutrem, więc mają coś do powiedzenia i mówią to jeszcze w języku narodowym, chociaż oczywiście jeszcze w tej fazie po interwencji Zygmunta Starego w 1526 r. czynią to w sposób niejawni.

Natomiast po stronie katolickiej jest coś bardzo interesującego, co mnie osobiście jako badacza fascynuje: mamy tu bowiem, nawet jeszcze do lat 50. XVI wieku, ogromną armię duchownych – liczoną w dziesiątki, jak nie w setki osób (nie znamy ich większości z nazwisk) – tzw. mansjonarzy, altarystów. Ich jedynym zadaniem jest odprawiać Msze prywatne. Był to, można powiedzieć, ważny, ale z punktu widzenia duszpasterstwa jałowy element działania, bo dotyczyło to w zasadzie tylko kilku osób, odbywało się w licznych zamkniętych kaplicach. Dla przykładu – w samym tylko kościele Mariackim mamy 240 takich mansjonarzy i jednego kaznodzieję. Ten kaznodzieja mówi kazania po niemiecku i w duchu luteranśkim, a oni odprawiają po kaplicach te Msze dla kilku osób, zamknięci, po łacinie i to nie wywiera żadnego wpływu.

Jest taka piękna relacja jeszcze sprzed nadania przywileju wyznaniowego dla Gdańska w 1557 roku, gdy tutaj bawi, badając jednocześnie sytuację w Gdańsku, ówczesny biskup kujawsko-pomorski Jan Drohojowski. I jest zapisane w jego aktach, że jeden z jego kapelanów poszedł zobaczyć, jak to się odbywa w kościele Mariackim. Podczas kazania luterńskiego kaznodziei był obecny tłum ludzi, a gdy on skończył, wszyscy wyszli. Zostało w ławkach tylko kilka starszych kobiet i kilkoro dzieci – i wtedy wyszedł z Mszą kapłan katolicki. To jest autentyczna relacja pokazująca, że w tym momencie nie było po drugiej stronie liderów – ludzi, którzy mogliby podjąć rywalizację o rząd dusz, powiedzieć, że my też mamy coś ciekawego do zaoferowania. Trzeba było kilkudziesięciu lat po Trydencie, żeby tacy się pojawili.

Zbigniew Nosowski: *Ta odpowiedź Pana Profesora to też bardzo dobra puenta tego spotkania, bo najlepsze są chyba takie spotkania, z których można wyjść z poczuciem niedosytu, że się człowiek czegoś dowiedział, ale jeszcze nie wszystkiego, więc należy samemu podrażnić, poczytać, poszukać. Ta odpowiedź pokazuje, ile jest jeszcze fascynujących szczegółów w tej historii. Czy ktoś z panelistów chciałby jeszcze zabrać głos?*

Paweł Huelle: Na wypadek, gdybym był ostatni, chciałbym postawić kodę Słowackim. Juliusz Słowacki napisał „Ode do wolności” w roku 1830 – i jest tam bardzo ciekawe odniesienie do luteranizmu. To jest druga strofa trzeciej części „Ody do wolności”. Brzmi ona tak:

*Jakiś mnich stanął u proga,
Kornej nie uchylił głowy,
Walczył słowami Boga
I wzgardził świętymi kary.
Upadł gmach zachwiany słowy.
Błysnęły światła promienie...
Pierwsze wolności westchnienie
Było i westchnieniem wiary.*

Także dla wieszczka Reformacja była jednym z pierwszych przebłysków wolności w nowożytniej Europie.

Zbigniew Nosowski: *Dziękuję panelistom za dyskusję, wszystkim Państwu za uwagę, a Księdzu Biskupowi za zorganizowanie tej debaty.*

Tekst opracował Zbigniew Nosowski